

Po-ranne noce

(Dokończenie ze strony 3)

jestem zaślepiony i jak to z oczadziały mi bywa, nie widzę niczego poza swoim kochaniem.

Wiem, nie jest to zaleta; bezkrytycznie poruszam się i krążę dookoła swojej miłości jak koń w kieracie. Z kłapami na oczach, przytroczony do uwielbienia, którego nie mogę rozwikłać, słucham głosów z oddalających się wspomnień. Słyszę też dzisiejsze, a kiedy jedno i drugie nakładają się na siebie, powstaje we mnie chaos, mętlik wzajemnie sprzecznych ocen.

Pierwsze, należące do moich wspomnień, każą mi wciąż lubować się w jego Trylogii, ze wzruszeniem śledzić wydarzenia, podążać za Zagłobą i jego skomplikowaną naturą: raz widzieć w nim warchoła zdolnego do wszczynania burd, zawołanego kolorystę, chodzący bukłak, mistrza nieprawdopodobnych opowieści zmyślonych na poczekaniu, pod wpływem chwili, to, dla odmiany, w wyniku gry emocji, zależnie od opisywanej sytuacji – postrzegać go odważnym, sprytnym, bogatym w fortele szlachcicem, na którym można polegać.

Drugie, przynależne teraźniejszości, sądzą Sienkiewicza surowo: z bandyckim okrucieństwem i zajadłą dezynwolturą. Przedstawiają jako niestrawnego nudziarza i żarliwego moralizatora. Co mnie boli, gdyż w miarę szukania przyczyn tak krzywdzących opinii, uświadamiam sobie ich źródło. I pojmuję, że sprawcą jest wymoczkowaty, skundlony duch naszych czasów niezdolny pojąć, w jakich warunkach dzieła te powstawały i czemu miały służyć.

To, że autor Trylogii jest mistrzem sugestywnego opisu, niezrównanym i doskonałym słowiarzem, wiadomo. U Sienkiewicza wszystko jest zrozumiałe, bliskie i nic mi nie przeszkadza. Ani naciągane poglądy na Historię, ani gloryfikacja poslušności kobiet względem mężczyzn, ani pochwały drobno-mieszczan z gatunku Połanieckiego. Ważny jest cel: wszczępienie narodowi otuchy, przekonania, że nie ma takiej opresji, z której nie można wyjść obronną ręką i z podniesionym czołem.

Co postać, to rys, zbiorowisko cech przedstawianej nacji, odłamu społeczeństwa, to powieściopisarki zapis odautorskich, niezwykle celnie rzuconych na papier spostrzeżeń. Obraz złożony z charakterystycznych figur, batalistycznych scen i malunków przyrody opisany brawurowo śmigłym piórem: lekko i potocznie, ze znanstwem psychologicznych podszepek.

Książki pisane przez niego są FAMILIJNE. Przeznaczone do czytania w gronie

rodzinnym. Począwszy od starców ogrzewających kości w ogniu reminiscencji, a na małolatach pod nieistniejącym wąsem skończywszy.

Każdy wiek miał z nich swoje satysfakcje. Starzy – umiłowanie Ojczyzny, nadzieję i pokrzepienie serc, wiarę w odrodzenie i ziszczenie marzeń, młodzi – bitwy, galopady i dziewiętnastowieczne westerny. A że teraz rodzina jest w rozsypce i widzi się ją w komplecie tylko podczas ślubów i pogrzebów, że ceremonia czytania na głos należy do sporadycznych wydarzeń, nieobytemu w historii odbiorcy Sienkiewicza, koleśowi przysposobionemu do powierzchownych i nietrudnych przeżyć, szwankuje wyobraźnia i płaczą się synapsy; edukowany na jego powieściach, rozumie wyrazy takie jak honor i miłość do kraju – inaczej, niż współcześnie.

Trylogię pisał w odcinkach. Kiedy w warszawskim Słowie i krakowskim Czasie ukazywał się nowy fragment Ogniem i mieczem, w domach rozpoczynała się impreza pod przestarzałym wezwaniem WSPÓLNA LEKTURA. Gazeta była jedna, a amatorów poznania powieści – wielu, więc, by uniknąć wyrwania jej sobie, cała rodzina siadała przy stole i głowa rodu robiła za lektora. A reszta piła mu z warg. Zaciekawiona, przejęta, z wypiekami na twarzach, brała udział w przegodach swoich bohaterów, dzielnego zawadiaki Kmicica, nieszczęśliwego Bohuna, Pana Wołodjowskiego o sercu ze złota i szabli jak śmierć.

Nieznani mu ludzie wysyłali błagalne listy, by nie uśmiercał Longinusa Podbipięty. Z odcinka na odcinek rosła więc popularność pisarza i otoczony był coraz większą estymą. W Zbarażu nazwano jego nazwiskiem jedną z ulic. Anonimowy admirał twórczości Pana Henryka przekazał mu sporą sumę (15 tys. rubli), z której to sumy powstało stypendium przeznaczone artystom zmagającym się z gruźlicą (skorzystali z niego min. Konopnicka i Wyspiański).

Obyczaj wspólnego czytania zdechł razem z uwięciem międzyludzkich więzi. Rodziny wielopokoleniowe i rodzinne życie zostało zastąpione przez telewizyjnie czy komputerowe pierepalki. Jesteśmy już nie sami sami, ale sami obcy; zaganiani rodzice nie rozmawiają z dziećmi, dzieci nie rozmawiają z rodzicami.

Brat nie brat, siostra nie siostra, bliscy niegdyś, teraz są dla siebie skwaszonymi rywalami. Wrogo do siebie nastawionymi przeciwnikami lub przeciwniczkami. Zagrożeniem w truchcie do michy, apanaży i kasy. Sienkiewicza pokonał galopujący duch czasu; jego przebogaty język – zwłaszcza staropolszczyzna – jest dla obecnego czytelnika za skomplikowany, za passe. A to drażni, prowokuje do wzgardliwego odrzucenia utworu. Skwitowania go wyniosłym rzeniem.

Zdania pełne stylistycznych figur i mistrzowskich porównań, są za długie, za bardzo złożone: szybko męczą zblazowane oko

nawykle do braku koncentracji. Lektura dłuższa, niż paruminutowa, wywala uczucia zniechęcenia i bezradności, uniemożliwia skupienie i wytrwanie w podążaniu za myślą autora; z tego to powodu dzieła Sienkiewicza przechodzą do literackiej kanciapki z przestarzalymi cymesami.

Wokulski, Bela i Papić

Wychowany na lekturach Mickiewiczów, nie umiał odnaleźć się w świecie pragmatycznym i wykastrowanym z empatii; to poezja wysublimowanych piedestałów, na których umieszczono kobiety, poezja romantyczna w wydaniu polskim, zdominowana przez wizerunek bóstwa do abstrakcyjnego kochania, kobiety wiotkiej i uduchowionej, kobiety o kształtach anioła, kobiety, do której można tylko wdychać, wielbić ją i tęsknić, stała się przyczyną jego klęski, a pozorem zwycięstwa Izabeli Łęckiej. Literatura westchnień, nakazująca mężczyznom manifestowanie sztucznych afektów, podniosłych i historyczno-łzawych nastrojów, wyrządzała im więcej szkody, niż przynosiła pożytku. Człobitne i nabożne traktowanie kobiet uniemożliwiało im dokonywanie trafnego wyboru, gdyż w myśl obowiązującej reguły, wszystkie kobiety były IDEALAMI; niezależnie od przywar, których im nie brakowało, należało je czcić.

Lecz nie tylko mężczyźni poddawali się czarom romantycznej poezji. Ofiarami jej czytania były również kobiety. Im także wmówiono wyjątkowość; one też żyły w mylnym przeświadczeniu, że są doskonałe.

Panna Izabela, produkt zakłamania, hipokryzji i przekonania o wyższości szlacheckiego pochodzenia nad pogardzanym stanem kupieckim, również tęskniła za miłością. Za pięknym księciem z pięknej bajki. Z tym, że jej wygórowane oczekiwania i nierealne nadzieje na miłość, zawężone były do kasty, w której przebywała.

Inne nie wchodziły w grę. Spokrewniona z arystokracją, przyzwyczajona do bywania na wielkopańskich salonach, próżna, manieryczna, snobka i estetka, wyobrażała sobie, że jest dobrą partią, podczas gdy w istocie należała do rodu nieposażnego. Nosząc dumną główkę powyżej kapryśnego nosa, traktowała imię Wokulskiego i zaloty jego jak niechciane konkury sklepikarza, przykre urozmaicenia nudy w dni wolne od przyjęć lub teatralnych wizyt.

Mówiła, że był liczykrupą, a równocześnie – zakompleksionym neurotykiem bawiącym się w Pana Boga. Zarzucała mu, że jest dorobkiewiczem; kupcem o prymitywnej strukturze moralnej.

Marek Jastrzęb